

Znowu nędza do ucha nam śpiewa,  
I tej śpiewki słuchamy bezradnie.  
W piecu reszta dopala się drzewa, —  
A co jutro uczynić wypadnie?

Mówię do cię z koślawym uśmiechem:  
— „Mam ja trąby, fujary, organy,  
„Śpiewak ze mnie, co kupczy swym echem, —  
„Gdzież mam echu ustawić stragany?”

Z bezmyślnego wyrazem skupienia  
Dzieci naszą w nas patrzą ciekawie.  
Ty mi ruchem wskazujesz ramienia  
Bose nogi, zwieszzone na ławie.

Ból się skrzętny w twych wargach trzepocze,  
Aż myśl zbawcza w tym bólu urasta:  
— „Wiem, co zrobię! Obetnę warkocze  
„I na sprzedaż poniosę do miasta!

„Głód je co dzień przepala zarzewiem,  
„Co dzień **wiotsze** i wartość już tracą.  
„Tak mi smutno i straszno, bo nie wiem,  
„Ile ludzie za warkocz zapłacą?”